

# RÓZGI

## BIJĄCO TYDZIEŃ

Rok II

21 września 1947r

Nr 39 (59)

MARIAN PIECHAŁ

### Zażalenie

(List otwarty defetysty do redaktora „Różgi”)

Ach, Panie Redaktorze, tak dalej być nie może!  
Proszę tylko spojrzeć, co się dzieje:  
jaki ścisk jest w tramwajach (czyż tak jest w innych krajach?)  
natłoczone jakie są koleje?

Czy Pan wie, ile w ścisku nadeptanie odcisku  
łez wyciska z oczu biednych ludzi?  
I że z tych łez na licu (czyż tak jest zagranicą?)  
żadna w nikim współczucia nie budzi?

Czemu w kinach spluwaczek, a w barach wykalaczek  
brak chroniczny? i kto winien temu?  
i dlaczego publika (jak w innych republikach?)  
nie strajkuje, by zaradzić złemu?

Któż to słyszał, by bułki, miast obwijać w bibułki,  
sprzedawano wprost bez obwijania?  
Lub w dowolnych by racjach (czyż tak jest w innych nacjach?)  
podawano w piatki mięsne dania?

Czy Pan wie z czego tyje, chociaż mniej je, niż pije  
taki Fijas, Pasternak lub Huszcza?  
Czemu ich szarlataństwa (czyż tak jest w innych państwach?)  
rząd bezkarnie mimo uszu puszcza?

Czemu nikt się nie dąsa na wiersze Ildefonsa,  
na te wszystkie „Zielone Gęsi“?  
na ten zły w kraju klimat (czyż tak w innych regime'ach?),  
gdzie od ciągłych deszczów chce się ęsi?

Pan ma wpływy na rządy, na różne w rządach prądy,  
nie chcę Pana namawiać — bynajmniej!  
Lecz Pan wie, Redaktorze, że lepiej być nie może,  
póki rząd się tym wszystkim nie zajmie!

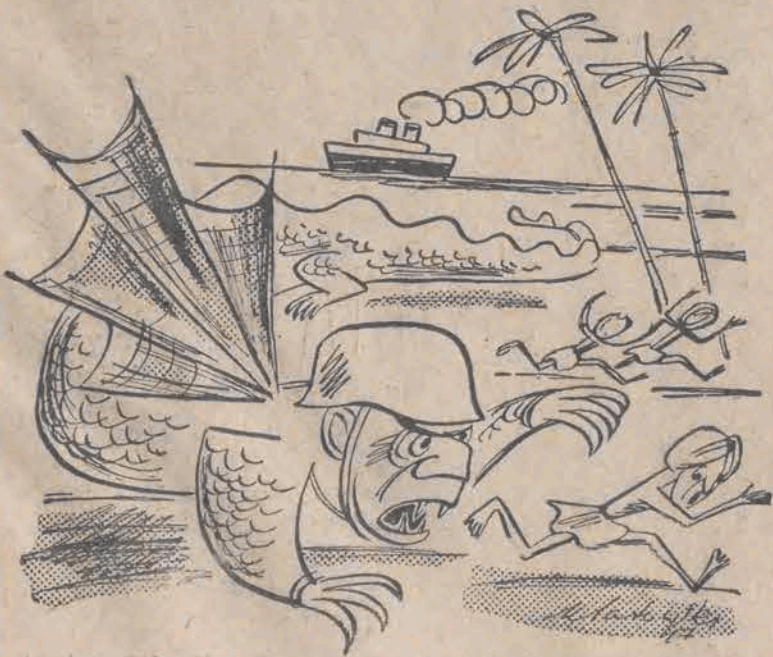
W Grecji został sfornowany rząd przy  
udziale Sophulisa



Rys. Karol Baranlecki

w Grecji znowu Sophulis

WOJSKA POD WODZĄ GEN. VAN MOOKA PUSTOSZA  
INDONEZJĘ



Rys. Tadeusz Ulatowski

S-MOOK

JAN CZARNY

### FRASZKI

RIPOSTA

- Jąde w góry, bo łódzka aura mi wciąż szkodzi —
- Jedź czempredzej: powietrze będzie lepsze w Łodzi!

ZAPOBIEGLIWOSC

Powiesił się na płaczącej wierzbie,  
zapobiegliwy zawsze i wszędzie,  
bo wiedział, że po jego śmierci  
nikt po nim płakać nie będzie.

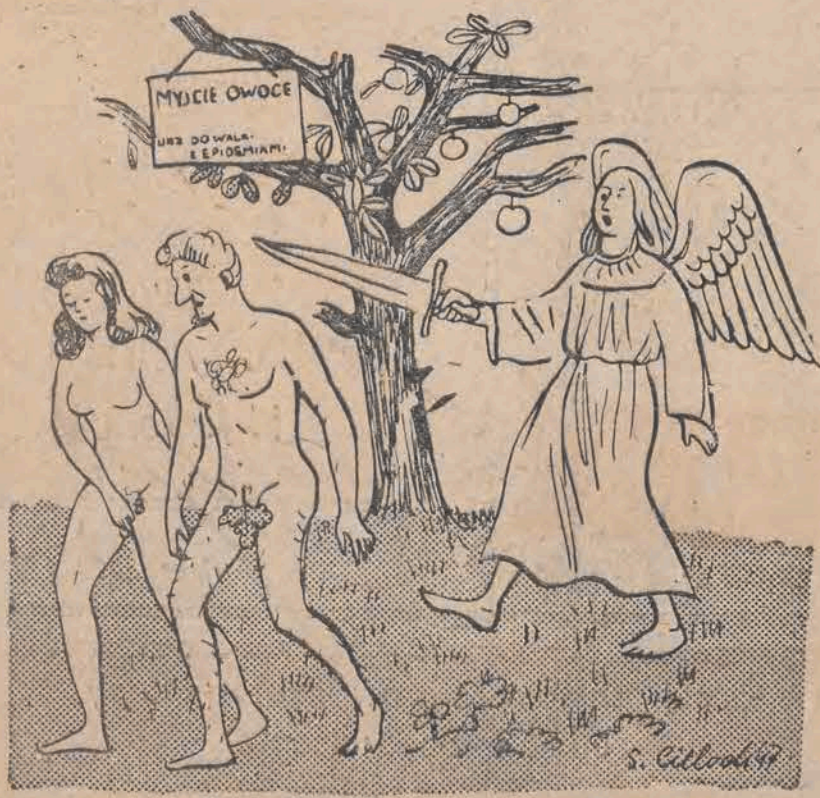
O JEDNYM

Na kobietę powiedzić nie dał złego słowa...  
Wyleczył się z tego, kiedy zachorował.

NAGROBEK SKLEPIKARKI

Mówiąc „niech ziemia lekką jej będzie“  
mieście to na uwadze,  
że w swoim sklepie, za życia jeszcze  
oszukiwała na wadze.





Rys. Stanisław Cieloch

## Nie myli owoców!

### Różne nasze dzienne sprawy

Gdyby niejaki Otello załatwiał dziś u nas swe porachunki z obywatelką Desdemoną, nie udusiłby jej z pewnością własnymi rękami. Po prostu powiedziałby:

— Idź, niewierna, do kina, kup bilety na „Mściwego Jastrzębia“!

Mógłby także (z nadzieją na ten sam rezultat) zaproponować jej nabycie „ważnego dokumentu podróży“, w którejś z kas P. K. S. u.

W tym drugim wypadku Desdemoną ratowałaby się prawdopodobnie przed uduszeniem przy pomocy „Orbisu“, który, jak wiadomo, prowadzi sprzedaż biletów również na jazdę samochodami państwowymi. Musiałaby jednak kupić bilet conajmniej do Walbrzycha lub Białogostoku.

— Nie sprzedajemy biletów na krótkie dystanse — oświadczył grzecznie urzędnik łódzkiego „Orbisu“ (Piotrkowska 68), gdy parę dni temu miałem nabyć bilet autobusowy do Sochaczewa.

Łódzki Oddział „Orbisu“ (Piotrkowska 68) przestrzega dalekich odległości nie tylko, jeśli chodzi o trakcję samochodową. Również wystawę uliczną urzęda z wielkiego dystansu: aż — z Anglii. Więc najpierw (parę miesięcy temu) zniwa w Anglii, potem lotniska angielskie, obecnie angielski „Old Vic“.

Oczywiście, z ciekawością oglądamy zdjęcie przystojnej stewardessy z Croydon i fotkę uroczą miss Bayliss z teatru „Old Vic“, ale jednocześnie zastanawiamy się, czy rzeczywiście Polskie Biuro Podróży „Orbis“ (Oddział w Łodzi) nie ma większych kłopotów, niż reklamowanie Margaret Fouleyn i Roberta Helpmasa, „Sandlers Wells“ oraz żniwiarek brytyjskich? A może by tak, jeśli łaska, trochę interesujących zdjęć z Kudowy, Polanicy, Cieplic, Szklarskiej Poręby, Karpacza, Zakopanego czy Krynicy?

Podobno „bliższa koszula ciału“, zwłaszcza, że — gdy mowa o „perłach dolnośląskich“ — jeszcze, przeciętnie biorąc, „swego nie znamy, sami nie wiemy, co posiadamy“.

Chwalić swoje, gdy jest po temu rzeczywiście podstawa, rzecz to dobra i słusza, niedobrze jednak i niemądrze jest przechwalać.

Niedawno w Elektrowni Łódzkiej — jak podały gazety — zdarzyła się „awaria turbospoju“. Po przetłumaczeniu tej chińszczyzny na język

polski wiadomość brzmi: w zespole turbin Elektrowni Łódzkiej nastąpiło uszkodzenie.

Wypadek przykry, ale bynajmniej nie dziwny. Niemcy eksploatowali Elektrownię w sposób rabunkowy, musiał tedy nadejść dzień, w którym zdewastowane maszyny wypowiedzą posłuszeństwo. Uszkodzenie turbiny było bardzo poważne i wymagające długiej naprawy, mówilo się nawet o konieczności sprowadzenia części zamiennych z zagranicy jako warunku sine qua non naprawy. Wprowadzono niezbędne ograniczenia w korzystaniu z energii elektrycznej.

Po trzech dniach od daty wypadku pisma łódzkie doniosły z triumfem, że do zepsutej turbiny dorobiono we własnym zakresie jakąś śrubkę i już po „awarii“. Ograniczenia zniesiono wnosząc (słusznie) wiwaty na cześć pracowitego zespołu pracowników Elektrowni („niech będzie pochwalony“) i naprawionego zespołu turbin („niech się kręci“). Zapomniano, niestety, o jednej drobnostce, o sprawdzeniu sukcesu. Dlatego pochwała długo nie przetrwała i Łódź spędza nadal wieczory przy łojowej świeczce...

Czytając gazety przy świeczce znalazłem informację od której stanęły mi wszystkie świeczki w oczach. Ze wzruszenia. Oto generalny konsul francuski, Etienne Roux, zakończył przed paru dniami służbową przejażdżkę po Indonezji. Po powrocie do kraju oświadczył w wywiadzie prasowym:

„Wszędzie w swej podróży zetknąłem się z oznakami sympatii (sic) ludności indonezyjskiej (sic) dla Organizacji Narodów Zjednoczonych (sic)“.

Jacyż mili ludzie ci „kolorowi“! Hordy van Huttenów i van Mooków spędzają im sen z oczu na Jawie, parcelują plantacje bombami lotniczymi i powodują masową emigrację Malajów au-dela, a ci, proszę bardzo, z całą sympatią dla O. N. Z.

Należy stwierdzić, że O. N. Z. tę sympatię odwzajemnia. O. N. Z. zdradza nawet miłość do Indonezji. Tylko zważywszy, że niewiele czasu dzieli stolicę Joggakartę Dżodzjakartę czy Djokjakartę od wpadnięcia w łapy holenderskie, a republikę indonezyjską od ogłoszenia upadłości — posiada ona (niiby ta miłość) charakter wyłącznie plajtoniczny.

Mgr. Róźdzka

JERZY JESIONOWSKI

## Ostatnia wola

Z NOTATNIKA

7. V. Wczoraj umarł mój wujek, stary kawaler. Cały swój majątek, przechowywany w materacu (3.000 dolarów) przeznaczył na założenie w mieście biblioteki jego imienia. Mnie wyznaczył wykonawcą swej ostatniej woli i polecił mi przekazać pieniądze w odpowiednie ręce.
8. V. Dziś wymieniłem w banku dolary na złote, po 100 złotych za dolar. W czasie wymiany zeszli się do kasy wszyscy urzędnicy z sąsiednich okienek. Patrzyli na mnie w jakiś dziwny sposób.
9. V. Byłem dziś w Zarządzie Miejskim, by przekazać pieniądze na założenie biblioteki. Stałem dwie godziny w kolejce przed wejściem. Potem woźny powiedział, że na dziś już dość. Kazał przyjść jutro. Szef w biurze patrzył na mnie złym okiem, gdyż zwolniłem się tylko na pół godziny.
11. V. Dziś dostałem się do wnętrza Zarządu Miejskiego. Informator skierował mnie do wydziału ogólnego. Nie było jednak naczelnika, a referenci nie mogli mnie sami załatwić.
14. V. Dziś naczelnik był bardzo zajęty. Mam przyjść pojutrze.
16. V. Naczelnik powiedział mi, że z moją sprawą muszę się udać do wydziału przedsiębiorstw miejskich. Dziś było już zapóźno.
17. V. Szef nie chce mnie już dalej zwalniać.
19. V. Nie poszedłem dziś do pracy. Żona zawiadomiła szefa, że jestem chory. Trudno, ostatnią wolę wuja muszę spełnić. W wydziale przedsiębiorstw miejskich powiedzieli mi, że „na gębę“ nie się nie załatwia. Muszę złożyć podanie, dołączyć życio-
- rys, metrykę, poświadczenie obywatelstwa i opinię z Milicji, oraz uiścić 100 złotych opłaty manipulacyjnej.
20. V. Złożyłem w Milicji podanie o opinię. Muszą zrobić wywiad. Mam się zgłosić za tydzień.
27. V. Opinia jest gotowa, ale nie było kapitana, który ma ją podpisać.
29. V. Otrzymałem dziś opinię. Jutro złożę podanie.
1. VI. Dziś udało mi się złożyć podanie w wydziale przedsiębiorstw miejskich. Mam się zgłosić za tydzień. Szef przysłał zawiadomienie, że bez zaświadczenia lekarskiego nie będzie uwzględniał mojej choroby.
8. VI. Moje podanie zaginęło. Muszę złożyć drugie.
28. VI. Sprawa moja należy do kompetencji wydziału kultury i sztuki.
29. VI. Jutro mam rozmawiać z zastępcą naczelnika wydziału kultury i sztuki.
1. VII. Sprawa jest na dobrej drodze. Kazano mi tylko załatwić w Urzędzie Skarbowym sprawę podatku spadkowego. Szef przysłał mi dziś wymówienie. Żona mnie wymyślała. Trudno, wola wuja jest święta.
2. VII. Byłem dziś w Urzędzie Skarbowym.
9. VII. Dziś w nocy okradli nas. Zabrali pieniądze wuja.
12. VII. Urząd Skarbowy przysłał wezwanie do uregulowania 150.000 złotych podatku spadkowego. Muszę iść jutro wyjaśnić sprawę.
13. VII. W urzędzie powiedzieli, że nic ich kradzież nie obchodzi. Mogłem pilnować. Jeśli w ciągu 10 dni nie zapłacę, zlicytują mnie.
24. VII. Dziś był sekwestrator. Opieczował wszystkie meble. Żona mnie porzuciła.
25. VII. Szukam nowej posady.



Rys. Karol Baraniecki

## Kwas pruski



## Co to mnie obchodzi

— Dla mnie małą czarną!  
— Dla mnie także!

Panie wygodnie rozsiadły się, zajęły obok dwa puste krzesła na torebki, a za sobą półkę na kaktusy, które zostały przez złożone paczki połamane.



— Zdaje mi się, że jesteś podniecona?

— Oczywiście, moja droga, a to przez tę ludzką głupotę.

— Co się stało? Opowiedz, proszę cię!

— Wiesz przecież, że z zasady nie wtrącam się do cudzych spraw, bo co to mnie obchodzi! A tu, wyobraź sobie, przewodniczący mojego Komitetu Domowego przychodzi po jakąś należność i pyta, czy nie wiem, o której w domu bywa Majewska, która mieszka naprzeciwko! Skądże miałabym o tym wiedzieć! Mnie sąsiedzi w ogóle nie obchodzą i w plotki się nie bawię! To ta Ptrysiowa z drugiego piętra wszystkim się zajmuje. Skąd ona wie, że Majewska wraca co dzień nad ranem, bo mąż pracuje w Warszawie i przyjeżdża tylko dwa razy miesięcznie do domu, a wtedy żonka siedzi przykładnie w domu i czeka na mężulka? Penelopa od siedmiu boleści!

— Rzeczywiście!

— No, właśnie. A ta Ptrysiowa też niezły numer. Dzieciaki wiecznie brudne i obdarte, a ona ma nowe futro. Wyobraź sobie, że dopiero wrzesień, a ona już je sobie zrobiła. Z czego? Nic mnie to nie obchodzi, bo z zasady nie wtrącam się do cudzych spraw, ale to nie może być od męża.

— Przecież to ten Ptryś z Z. W. K. I? W takim razie dobrze zarabia.

— Dajże spokój! Znamy te „dobre zarobki“. Mówię ci, że w takim razie ten cały Ptryś kradnie. Nie wiem jak i co, ale na pewno. Zresztą, co mnie to obchodzi. Nawet mówiłam o tym — tak ogólnikowo — Zawadzkiemu z trzeciego piętra. Trochę się zdziwili, ale to takie w ogóle fajtapy! Ona zupełnie ciamajda, ciągle rozpacza, że ją mąż zdradza, a on przelatuje z kwiatka na kwiatek, bo żadna z nim długo nie wytrzyma: przecież ma mokrą egzemplarz na pierśsiach.

— Biedak! Skąd o tym wiesz?

— Mówiła mi praczka, która pierze u nich i u tego Przybylskiego, który mieszka w kawalerce na czwartym. To także numer! Wyobraź sobie, kombinuje z żoną swego szefa, więc stąd tak awansuje, a przy tym ma się zareczyć z córką adwokata Gaduły, tego bogatego, wiesz?

— Cóż, dziewczyna ładna, wykształcona, zamożna i ma niezłe w głowie.

— Moja droga, wprawdzie mnie to nic nie obchodzi, ale mam oczy i

wszystko dobrze widzę. Przecież dziewczucha ma jakiegoś amanta, zdaje się, że z filmu, bo skąd to wspólne chodzenie do wszystkich kin? Sama ich widziałam chyba ze trzy razy. A bogactwo papy, to bujda: po prostu są dobrze urządzeni, bo jeździli na Ziemię Odzyskaną i nasza-browali się aż miło. No, gdyby się o tym dowiedziała Komisja Specjalna? Podobno pan mecenas każe sobie płacić za porady bajońskie sumy.

— E, plotki!

— Nie żadne plotki, tylko opowiadał mi dozorca w ich domu, bo się spytałam, czy to drogi adwokat. Tak naumyślnie, wiesz! Niby jako przyszła klientka. Niech sobie zresztą zarabia. Co mnie to obchodzi!

— Masz słusność, jeżeli człowiek pracuje, to powinien z tego coś mieć. Patrno, tam siedzi Kogutkowska. Przystojna osoba, nigdybym nie powiedziała, że ma już czterdziestkę.

— Kogutkowska czterdziestkę? Wiesz, świetna jesteś! Pięćdziesiątka biała! Podziwiam tych smyków, którzy się z nią zadają. Przecież dość spojrzeć na tego młodzieńca, który tak jest w nią wpatrzony, żeby zobaczyć jaki zakochany. Chyba... wiesz... to ją musi kosztować! A zresztą niech sobie robi, co chce, ani mnie to grzeje, ani ziębi. Ale przypominam sobie Mędrkiewicza, wiesz, tego blondyna, którego poznałyśmy w Sopocie.

— A co się z nim stało?

— Pamiętasz jak był nędznie ubrany? A teraz? Widziałam go wczoraj z jakąś starszą panią i tak wylegantowanego, że go ledwo poznałam. Taka sama sprawa jak z Kogutkowską.

— To niemożliwe. Przecież Mędrkiewicz dostał bardzo przyzwoitą posadę, na którą liczył, spotkałam go i mówił mi, że jest taki szczęśliwy, bo się trochę przydział i wyobraź sobie, żeni się!

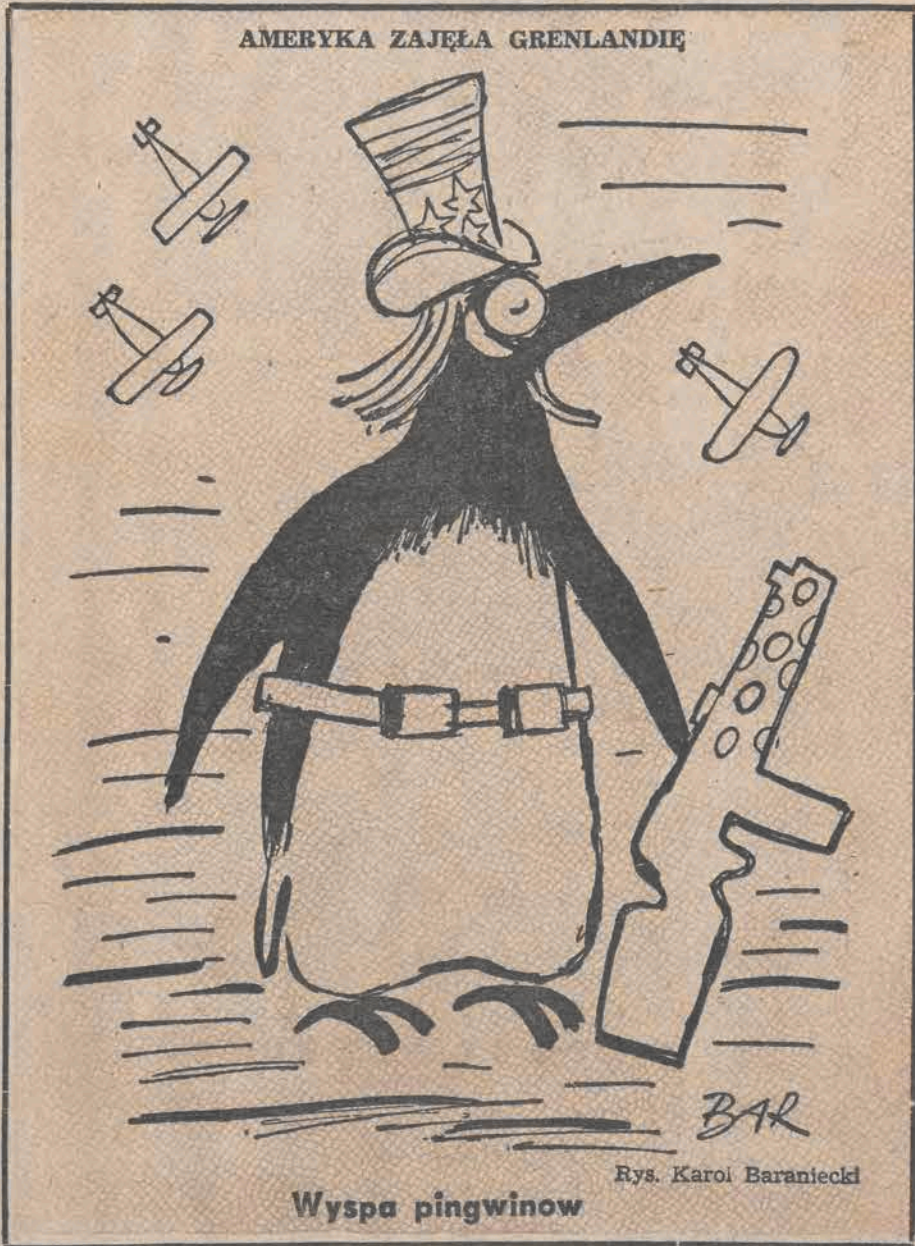
— Tak? A z kim?

— Z tą asystentką przy katedrze zoologii czy historii. Poznali się na dworcu w Sopocie.



— Co? Z tą tlenioną blondynką? Ależ to zwyczajna puszczałska! Mówił mi nasz wspólny fryzjer, że to niewiniątka, zajmujące się tylko nauką, tańczyło przez całe noce z coraz to innym studentem! Wiesz, tak jesteś łatwowierna, że po prostu podziwiam cię. Weź przykład ze mnie: trudno mnie nabrać, bo mam dobre oczy. Chwała Bogu, że nie mówię wszystkiego, co widzę, bo nie wiem, co by to było. Ale wolę o wielu sprawach milczeć. Z zasady nie wtrącam się do cudzych spraw. Powiedz sama: co to mnie wszystko obchodzi?

## AMERYKA ZAJĘŁA GRENLANDIĘ



Rys. Karol Baraniecki

LUDWIK JERZY KEPN

## KRAKOWSKA JESIEŃ

Konstantemu Hedefosowi Gałczyńskiemu

I znów jesień, jak powrót cieni,  
jak przymknięcie zmęczonych powiek.  
A najgorsza ze wszystkich jesieni  
jest ta chyba, co jest w Krakowie.

Jak wiadomo: Kraków, to Planty  
i dostojność i katedr dużo.  
Czyli taki w połowie antyk,  
a w połowie wciąż C. K. urząd.

I mieszczanie, jesienni mieszczanie:  
krok rentierski i pierś i szyja —  
Gdy popatrzysz, to jak po tranie  
mdło się robi i się odbija.

Bez porywów, łudzieź bez rauszów.  
A moralność, jak nimb nad nimi —  
Z: to dziatki w maseczkach fałszu  
upatrują nowych Martinich.

Stąd ta jesień krakowska, jesień...  
— innym raźniej jesienie miną —  
A tu morda w ziewaniu drze się,  
a tu nuda, bridge lub domino.

I ponure są wieże i Planty,  
no i deszcz mży i nikt nie pomoże.  
I weselej tylko nocą, gdy Konstanty  
na dryndziarza woła: „Hallo! Profesorze!“



Lilliput



SIERGIEJ MICHAŁKOW

## BAJKI

## RĘCE

— Jam Prawa ręka, we mnie wszystka moc i zdrowie,  
ja podpisuję, zatem mnie należna chwała!

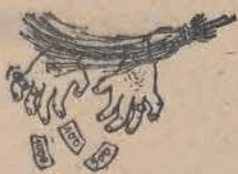
— Pięknie — jej na to Lewa z urazą odpowie —  
ale jednak beze mnie czym byś być zdołała?

Prawa: — Ja „za“ głosuję, każdy zna mą wagę,  
ja władzom ściskam dłoń — tu argumentu ostrze.

— Nie tak znów dobrze zwracać na siebie uwagę —  
odparła Lewa, figę pokazując siostrze.

A my dodamy — Spór zbyteczny był:  
zarządzający jakimiś sklepami  
właściciel rąk tych — Rękę Ręką mył  
i brał, gdzie mógł, obiema wciąż rękami.

Nie źle by było z miotłą przejść się po tych sklepach  
i obie ręce dobrze tą miotłą przetrzepać.



## POETA I ZECER

Poeta pewien,  
mleczkał rok niejedną,  
wpadł raz na temat,

dwie noce — i już jest poemat,  
oddaje go do druku.

— Ho, ho! — pomyślał — toż narobię huku!

A trzeciej nocy, kiedy zasnął wcześniej,  
jakiś się człowiek zjawił przed nim we śnie.

— Czego ci trzeba? — poeta się pyta.

— Ciebie! — otrzymał odpowiedź z kopyta —

— Czytałem twój poemat. Pojąć go nie umiem.

Ja nie rozumiem  
postępków ludzi, jakich przedstawiłeś w pracy,  
bohaterowie twoi to jacyś maniacy

głupi i puści. Gdzieś ich zauważył?

Skąd wytrzasnąłeś? A gdy mam być szczery,

czemu skrzywdziłeś i czemuś spotwarzył

naszych dzisiejszych żywych bohaterów?

— Jak śmiesz wydawać sąd, gdy mózgiem nic nie chwytasz?

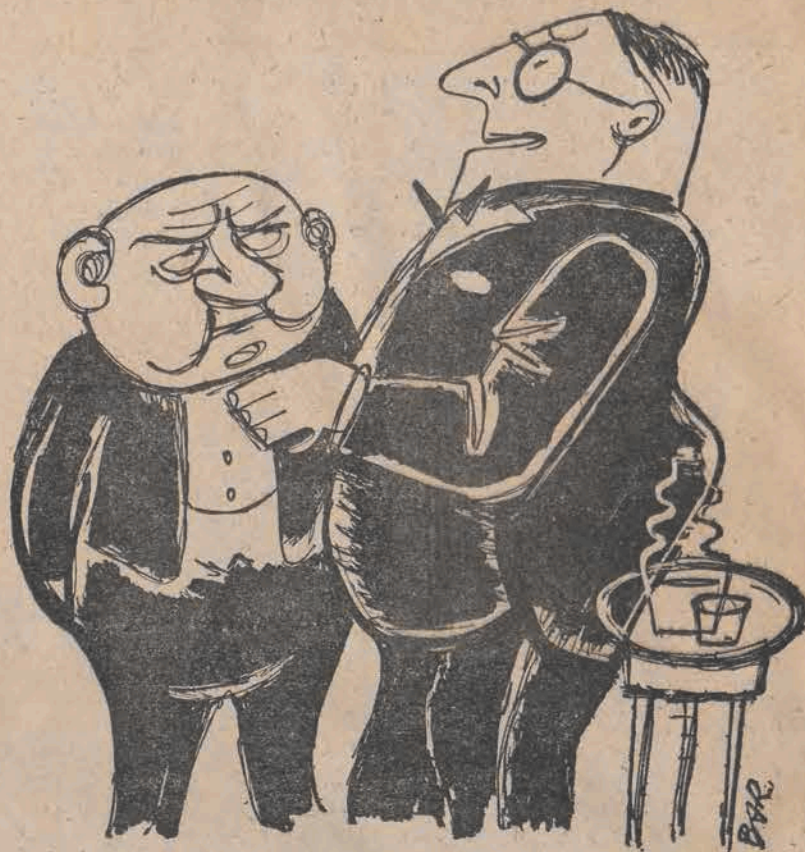
— poeta krzyknął groźnie — Z profanem nie gadam!

— Niestety, muszę czytać! Przecież czionki składam!

Niejednemu poecie czasem nie zawadzi  
posłuchać, co mu zecer rozsądny poradzi.



## NASI PRZYJACIELE



Pomóc Polakom? Przecie oni mają złotą jesień...

Rys. Karol Baraniecki

## CEGLA I KRA

Na Krze płynęła rzeką Cegła,  
na samym jej środku legła,  
strofując wciąż, że nie w tę stronę płynie,  
że tak do portu nigdy nie zawinie,  
że należałoby przyspieszyć biegu,  
nie trzeszczeć wciąż, nie trzymać się przy brzegu.

A twardość Kry promienie Słońca kradną,  
Wkrótce stopniała. Cegła poszła na dno.



## ZAZDROSNY CHORY

— Jak się masz, Jasiu! Więc i ty się leczysz?

— Nie pytaj Stachu! Męka i cierpienie!

Takie się dziwne tutaj dzieją rzeczy,

w takiej mnie mają ci lekarze pieczy,

że muszę chyba na nich złożyć zażalenie!

Bo pomyśl: jedni mają pigułki, mikstury,

inni proszki, termofor, nad łóżkiem wykresy

i galwaniczne różne procedury,

to wanny, to masaże, to lód, to kompresy,

a przede wszystkim — zastrzyk, inhalacja.

A dla mnie — stół ogólny, spacerek co rano

no i palić nie wolno... Ładna mi kuracja!

Przecież to jawne drwiny! No, przyznasz, że racja?

Naprawdę, że bywają tacy, co zazdroszczą,

gdy się innych szprycuje, i gdy inni poszczą.

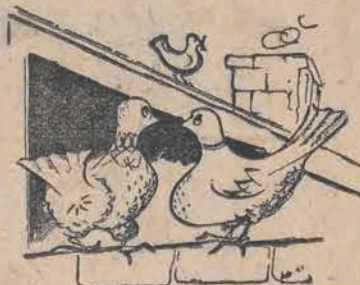
Przełożył K. A. JAWORSKI

Rys. Lech Bagiński



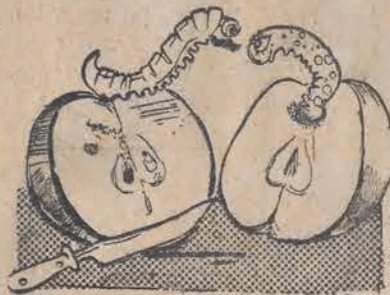
— Co ona tak wojowniczo nastrojona?!

— Niech się pani nie dziwi, bo to jest krowa holenderska...



— Więc dlaczego się nie pobieracie?

— Widzisz, to jest gotabek pokoju i wiecznie jest nieobecny...



— Jeśli cię wpietw połknę, zaczekaj na mnie przy „Ślepej Kiszce“...



Cóż się tak zmęczył? Przecież przejechaliśmy zaledwie kilometr!

— Tak, ale w przyczepce nie ma ła i musiałem biec...



WŁADYSŁAW SMÓLSKI

## Telefon zbliża i przyspiesza

Gdyby nie to, że wszystkie przedwojenne książki telefoniczne w Warszawie spaliły się, mógłbym w całości zacytować słowa reklamy znajdującej się na okładce. Dziś przypominam sobie tylko drugą część sloganu: „zbliża i przyspiesza”. Kiedy to wspomnę, jak mówi Sienkiewicz, „hej, lza się kręci”.

Miałem zatelefonować do ukochanej, która pracowała na Pradze, że z powodu jakiejś konferencji nie będę mógł z nią dziś wieczór pójść do teatru. Wyszedłem z domu o 9-ej rano i zacząłem szukać telefonu. Zaszedłem do znajomego sklepu.

— Czy można od państwa dzwonić?

— Niestety, telefon zepsuty od dwóch dni. Dziś ma przyjść monter.

— A gdzie tu jest najbliższy aparat?

— W kawiarni „Społecznej”.

Poszedłem tam.

Oczy moje uderzyły na wstępie obraz sześciu osób, żałośnie tkwiących przy aparacie telefonicznym.

— Czy państwo czekają w ogonku?

— Ale telefon i tak zepsuty.

Wyszedłem. I nagle przypomniałem sobie, że tuż obok jest bank. W banku musi być telefon.

— Czy można stąd zatelefonować? — pytałem po chwili ładną panią w „wydziale wekslowym”.

— Telefon tylko dla pracowników.

— Ale ja w sprawie urzędowej.

— No, to proszę.

Podniosłem tubkę telefonu.

— Coś nie ma sygnału...

— Trzeba poczekać. To trwa parę minut.

Znow podniosłem tubkę i czekałem cierpliwie. Sygnału nie było. Czekałem pięć minut, czekałem dziesięć...

— Proszę pani, czy telefon czynny?

— Owszem, tylko on, widzi pan, ma swoje kaprysy. Czasem łączy, czasem nie. Niech pan da. Ja pana połączę. Jaki pan potrzebuje numer?

— Taki a taki.

— Praga? To potrwa z dobre 10 minut.

Panią przyłożyła słuchawkę do uszka. Przez parę chwil czekała cierpliwie.

— Rzeczywiście, dziś jakoś nie tego.

— Trudno. Trzeba czekać.

Na ładnej buzi malowało się zniecierpliwienie.

— Niech pan idzie do wydziału „wypłat”. Tam telefon funkcjonuje lepiej.

— Czy można skorzystać z telefonu w sprawie urzędowej?

— Proszę bardzo, jeśli pan potrafi... — rzekła uprzejma, starsza pani.

Podniosłem słuchawkę. Co za szczęście! Już po paru minutach posłyszałem wyraźny sygnał. Nakręciłem numer Pragi. O dziwo! Sygnał odpowiedział. Skamieniały ze szczęścia, czekałem.

Minęło parę minut. Na sygnał nikt się nie odzywał. Nikt nie podnosił słuchawki. Więc to nie tylko niema złośliwość przedmiotów martwych, ale ludzkie niedbalstwo i brak obowiązkowości.

Zacząłem patrzeć na zegarek. Minęło już pięć minut. Drugi raz nakręciłem numer Pragi również z dobrym skutkiem. Sygnał był. Czekałem pięć minut, czekałem dziesięć. Nikt nie podchodził do telefonu. Widać telefonistka albo wyszła do innego pokoju, albo po prostu „na lody”.

— Cóż, połączył się pan? — pytała uprzejmie starsza pani.

— Jakoś trudno. Praga nie odpowiada.

— O, na Pragę trzeba poczekać z kwadrans.

— Co pani mówi!

— Pan pewnie przyjezdny.

— Tak jest, z Łodzi. U nas telefony nie przysparzają nam zmartwień.

— A u nas w Warszawie telefony uczą cierpliwości. Cierpliwość, to wielka chrześcijańska cnota.

Wyszedłem wściekły. Skąd by tu jeszcze można dzwonić? A prawda, tuż obok jest urząd pocztowy. Poszedłem tam.

Telefon stał w okienku. Podałem urzędnikowi numer i zacząłem dzwonić.

— Co, nie łatwo się połączyć z Pragą?

— Niestety, jestem przyjezdny.

— To niech pan da. Połączę pana... Coś jakoś nie tego...

To zauważywszy uprzejmy urzędnik zaczął wyprawiać z aparatem jakieś dziwne rzeczy. Kręcił tarczą w stronę przeciwną, potem znów, jak zwykle, pukając przy tym co chwila w widełki. Niestety, te skomplikowane zabiegi nie wydały żadnych rezultatów. W końcu zmęczył się.

— Zaciął się. Trzeba naprawić.

— Do licha! Czyż doprawdy u was w Warszawie nie ma ani jednego normalnie funkcjonującego telefonu?

— Owszem, są. Na poczcie głównej, przy Nowogrodzkiej.

Po chwili już czekałem na przystanku. Z wielkim nakładem sił wetknąłem się do tramwaju. Spojrzałem na zegarek. Było wpół do jedenastej. Za kwadrans jedenasta wchodziłem już do urzędu na Nowogrodzkiej.

Podszedłem do kabin telefonicznych. Przed każdą stał ogonek z dziesięciu co najmniej osób. Stałem w ogonku.

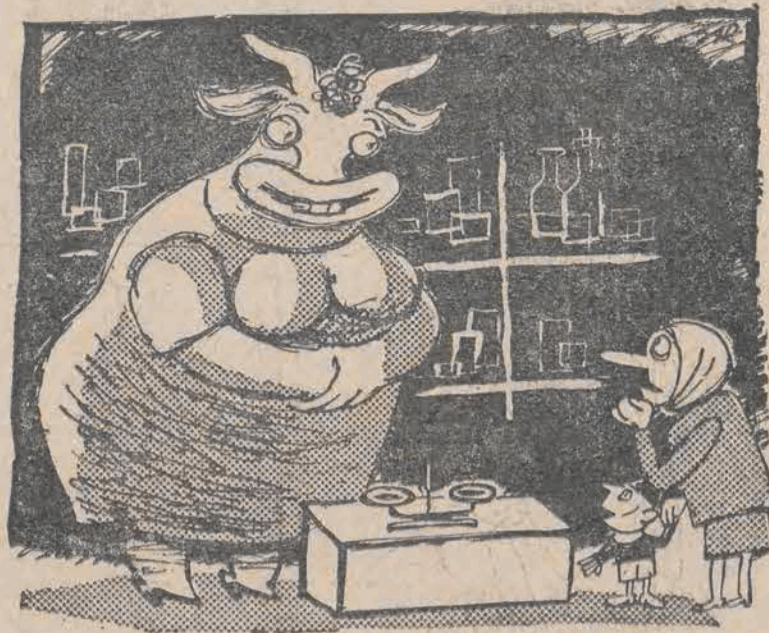
Uplłynął dobry kwadrans, nim wyszła osoba znajdującą się w kabine. Policzylem. Byłem dziewiąty w ogonku.

— Czy to z każdym tak długo trwa? — zapytałem stojącego przede mną jegomościa.

— Długo? Ten był widać warszawski. Na połączenie z Pragą trzeba czekać co najmniej z pół godziny.

Wyszedłem z poczty i po chwili już siedziałem w 25-tce. Było dziesięć po jedenastej. Za kwadrans dwunasta śmiertelnie zmęczony jazdą tramwajem, opowiedziałem ukochanej moje przygody. Zaniósł się śmiechem.

— Głuptasku, widać, że jesteś z Łodzi. U nas w Warszawie nie można trać czasu na telefony.



Rys. Karol Baraniecki

### Niema masła!

IGOR SIKIRYCKI

## APARAT

Prócz tysiąca innych wad ja  
Mam i tę: nie słucham radia.  
Z kartą złą nie zrobisz szlema:  
Trudno słuchać, jak się nie ma...  
W tem dostaję list od ciotki.  
(Sklep ma w Gdyni, „Ryby — szprotki”).  
Czytam: „Ja o Tobie myślę.  
Chcesz aparat? Napisz. Wyślę”.  
Wiele miałem rad i narad,  
Czy ją prosić o aparat.  
Zapytałem więc Piechala,  
Czy on radia nie pochwała?  
Odparł: „Według mych obliczeń,  
Radio to jest koncert życzeń,  
A poza tym mam wrażenie  
Daje dochód, ale nie mnie!  
Szedł Piotrkowską kiedyś Huszcza,  
Więc spytałem, jak przypuszcza,  
Czy jest w Radiu dobry program?  
A on: „Nie wiem. Może pogram  
Sobie zimą, albo wiosną.  
Cześć! Mam pociąg na Smiłosną. \*)  
Zaś Grodzieńska („Przekrój” — vide!)  
Pochwaliła moją ideę.  
Rzekła: „Rozwój demokracji  
Leży w radiofonizacji”.  
Więc list piszę: (rośnie wigor)  
„Ciociu przyslij. Czekam. Igor”.  
Wnet kupiłem flakon — kryształ,  
Na tym radiu, żeby mi stał.  
No, i stolik mały pod nie,  
Żeby stało, prawda, godnie!  
Po trzech dniach, wola mnie praczka:  
„Panie S., dla Pana paczka!”  
Zrywam sznurek — cios tragiczny:  
Aparat... fotograficzny.

Prócz tysiąca innych wad ja  
Mam i tę: nie słucham radia.

\*) Smiłosna — nieopatentowany jeszcze skrót miejscowości Skromna Miłosna, odkrytej przez Jana Huszcę w pierwszej połowie XX w.

JERZY BAZAREWSKI

## Polish gentleman's

Fajeczkę ma, laseczkę ma,  
w angielskich funtach ma pobory  
w pokera gra i w baccarat,  
a tylko Polak...  
Very sorry.

Już umie nogi kłaść na stół,  
już by murzyna w mordę kuł,  
bo chłopak zdolny, chętny skory.  
Już nawet z dziwką:  
Please i miss  
Już od monokla w oku „zyz”,  
a jeszcze Polak...  
Very sorry.



— Cholerna biurokracja, urządzili drzwi automatyczne, nawet człowiek trzasnąć nie może!



(„Lilliput")

ILUZJONISTA



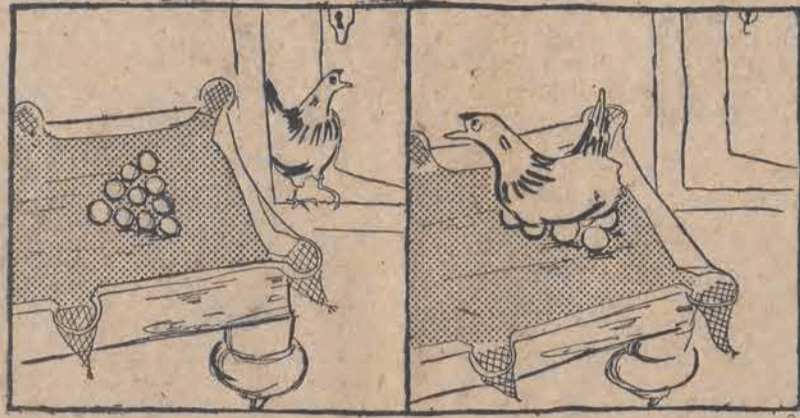
Rys. Zbigniew Kiulin

— Ona: Powiedz, że mnie kochasz...





Rys. Zbigniew Kiulin  
— Jak mi się ten spadochron nie otworzy?  
— Z przyjemnością zamienimy panu na inny!



RYSUNEK BEZ PODPISU



Rys. Lech Bagiński  
„Kerempuch”  
Nie siadaj na to pole naftowe, bo będzie konflikt międzynarodowy.



Rys. Adam Bieńkowski  
Ostatni krzyk mody: Zamiast torebki szufladki w koturnach!



Rys. Janusz Zarębski  
— Rybki niech pan karmi jajkami mrówczymi.  
— Na miękko, czy na twardo?



Rys. Janusz Zarębski  
— Czy pan jest żonaty, czy kawaler?  
— Niech pan nie zadaje głupich pytań!



Rys. Kazimierz Grus  
LETNISKO W MIESIE

## Między nami

„Kleofas Smutny” (Czaplinek). Nadesłał pan 17 fraszek, mniej więcej następującej treści:

### BABOM

Powiem wam w sekrecie — choć to nie / wypada,  
Nie ma nic gorszego, gdy się zbiesi / baba.

### PODLOTKOM

Miłość to coś, co kwiatom sprzyja,  
Czasem mały pączek w piękny kwiat / rozwija,  
Lecz nieraz tak niezgrabnie,  
Że kwiatek z tego zasłabnie.

### STARYM KAWALEROM

Wszystko przeminęło, jak w czarownicy / bajce,  
Nie wam nie zostało, jak podłubać / w fajce.

### PEWNEMU MŁODZIENCOWI

Cały świat widział po wódce / w dziewczynie,  
Skończyło się — na penicylinie.

Fraszkom powyższym nadał pan ogólny tytuł „Do pamiętnika”. Bardzo trafnie: „Do pamiętnika” to one się nadsądają, „Do tygodnika” — nie.

Bohdan Węsierski (Warszawa). Zapytuje pan uprzejmie: „dlaczego nie można tego wydrukować?” „Tego” to znaczy naprzykład „to”:

Pan uważa,  
Księżyc się powtarza!  
Bałwan!  
Połów perjodyczny!  
Dyndać — pokraka!  
Szuka sobie towarzystwa  
I wyciąga lunatyków  
Na podróże po dachach.

Po krostowatym niebie  
Płynie taka jałopa  
I liże noc opuchniętą  
Zawielkim milczeniem

Jak jedno, wielkie koło tłuszczu  
Ślepi po granatowym rosale —  
Patrzy:  
W dół,

Pies polewa krzywą latarnię.  
Jak nie myśli  
To nic,  
Ale jak myśli  
To marnie

Bo jakto?  
Ty tu —  
On tam,  
Ty sam —  
I on sam.

A kiedy dość się już na zwiśa  
Na wyniałym ogonie dorożkarskiej / szkapy,

Jak sobie obliże srebrnym jeżorem  
Wszystkie uliczne ścieki,  
Obejrzy smutne twarze  
To każe

Zawieźć się na drugą stronę,  
Zabierze te krosty z nieba  
I razem z nimi,  
Po drugiej stronie ziemi  
Będzie odwałiał swoje sentymentalne

kawalki.

Niech sobie księżyc (bo jego „wiersz” dotyczy) odwala swoje sentymentalne kawalki po drugiej stronie ziemi, ale oan powinien tego unikać.

„Co wolno księżycowi, nie wolno Bohdanowi” (Węsierskiemu), który znajduje się „po tej stronie ziemi”.

Włodzimierz Pat (Katowice). Opatrzył pan komunikaty PAT-a rymowanymi komentarzami. Ponieważ bardziej od PAT-a wolimy PATAchona — nie skorzystamy tym bardziej, że rymy są trochę PATAchowane.

Alicja X (Gdańsk). „Czy rysunki moje — pisze pani — będą umieszczone w Waszym poczytnym piśmie — niewiadomo”.

Dlaczego niewiadomo, pani X? Wia-

domo. Nie będą.  
Leon Turski (Poznań). Zapewnienie, że ma pan „dobry materiał”, nie jest dla nas, sceptyków, wystarczające. Nie kupujemy kota w worku. Prosimy o nadesłanie „próbek”.

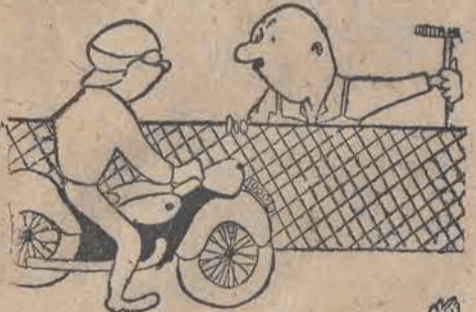
A. Z. (Kraków). Obawa, że „nie przeczytamy” — niesłuszna. Przeczytaliśmy od A do Z, ale co z tego? Nic.



Rys. Adam Bieńkowski  
— Ucz się, synku, pilnie, to też postawią ci pomnik...  
— Jakto, tatusiu, przecież obiecałeś mi rower!?



Rys. Janusz Zarębski  
— Dlaczego pan powiedział, że jej mąż umarł, kiedy on stracił tylko małą jatek?  
— Tak, ale musiałem ją jakoś przygotować.



Rys. Janusz Zarębski  
— Czy nie wskaże mi pan drogi na Garwolin?  
— Pojedźcie pan koło gorzelni —  
— A gdzie gorzelnia?  
— Przy drodze na Garwolin!



Rys. Stanisław Cieloch

## Stopa życiowa



Rys. Zbigniew Kiulin  
— Mówiłem pani: nie oddychać!